

Prusacy zajęli Kraków 15 czerwca 1794 r., a już w kilkanaście dni później, męzny gen. Rütz przystępuje do strategicznych operacji przeciw... skarbcowi.

Wedle, wzmiankowanych wyżej, pamiętnikarskich relacji kantora Kratiera, kilka dni upłynęło nim się znalazł odpowiedni ślusarz, a gdy podjęte minierskie prace — wyrabianie kamiennego proggu — zostały ukończone i prusacy dostali się do wnętrza, gniewali się bardzo, iż nie znaleźli „nic odpowiedniego oczekiwaniu“ i skarżyli się na „ubóstwo królów polskich“.

Przyczyną tego niezadowolenia było to, iż w skarbcu znaleźli prusacy tylko cztery korony, nie okazało się zaś najważniejszej — tej, którą koronowano oddawna królów polskich, „originalis, sive privilegiata“, pochodzącej wedle podania z daru Ottona VII, lecz niewątpliwie pochodzącej z XIV wieku, ufundowanej przez Łokietka, a przy koronacji Stanisława Augusta ozdobionej.

Brakło również „szczerbca“, a raczej miecza Łokietkowego, krzyżackiego pochodzenia oraz berła i jabłka.

Insygnia te, według świadectwa o. Wacława Kapucyna (Edward z Sulgostowa, o. Wacław Nowakowski): „Kościoły i klasztory reguły św. Franciszka w Polsce, lub z Polską mające związek“ oraz „Kraków w roku 1794“, zostały przez kustosa koronnego, ks. Sebastjana Sierakowskiego, z namowy jego brata, kanonika, wydobyte ze skarbcza dla ukrycia w bezpiecznym miejscu i 25 kwietnia 1794 r. — zatem na dwa miesiące przed włamaniem się do skarbcza prusaków — wywiezione przez ojca Kajetana, gwardjana kapucynów do biskupa Cieciszowskiego na Wołyń.

Fakt ukrycia insygnów koronnych potwierdza i tradycja ustna.

Prusacy, niezadowoleni ze skutków swych poszukiwań, w dniu 2 lipca 1794 r. dokonali — według o. Wacława — rewizji w kościołach i klasztorach krakowskich, zwłaszcza w klasztorze kapucynów, którą ponowili nazajutrz, nic wszakże nie znaleźli.

O fakcie posiadania przez prusaków części koron polskich świadczy także w swych „Pamiętnikach“ Lubieński, który razem z Działyńskim, mianowani świeżo hrabiami, zostali wybrani do deputacji hołdowniczej szlachty z „Prus Południowych“ do Fryderyka Wilhelma III.

Wedle tego świadectwa, Lubieński w czasie audjencji u królowej Luizy, poznał na szyi jej djadem i klejnoty z koron polskich, które były w Krakowie wykradzione.

Korony te po bitwie pod Jeną zostały napewno stopione, lub sprzedane, gdyż Fryderyk III, zwiedzając zamek krakowski, posiadania insygnów polskich kategorycznie się wyparł.

Uniesione zaś przez kustosa ks. Sierakowskiego insygnia przechowywano najpierw w Podkaminie w klasztorze dominikanów, potem w Łucku, następnie w klasztorze kapucynów we Włodzimierzu wołyńskim, skąd w 1842 roku zostały wywiezione gdzieindziej, na skutek obawy przed przedsięwziętą przez rząd rosyjski rewizją.

Wiedział o ich ocaleniu od biskupa Cieciszowskiego Joachim Lelewel, od niego Leonard Chodźko, wzmiankujący o tem w piśmie swem „Usque ad finem“.

O. Wacław w powyższej wzmiankowanej ch dziełach, zapewnia że wszystkie te insygnia znajdują się w zupełnie pewnym ukryciu.

O ich schowaniu posiadają tajemnice zawsze równocześnie trzej ludzie w Polsce, a każdy z nich już z chwilą swego wyboru, posiada naznaczonego po sobie następcę, o którym jednak nic nie wie.

Od czasu do czasu odbywa się stwierdzenie insygnów w ukryciu.

Szczegółowe powyższe ogłosił w Słowie Polskiem w 1910 r. dr. Juliusz Bandrowski, który je otrzymał od o. Wacława, będącego właśnie jednym z trzech wtajemniczonych. Nic jednak więcej nie udało mu się dowiedzieć.

Zapewniał także o. Wacław, że chociaż w Ermitażu piotrogrodzkim posiadają jakoby „szczerbca“, pochodzący od handlarzy ormiańskich i uznany przez badaczy za autentyczny —

to jest on nieprawdziwy, gdyż „szczerbca“ Łokietka jest ukryty.

W początku bieżącego roku blyskawicą przebiegła przez Polskę wieść o odnalezieniu korony polskiej, którą krakowski biskup-sufagan ks. Nowak otrzymał ku końcowi zeszłego roku w anonimowej przesyłce, razem z zabezpieczonymi dokumentami, które wolno dopiero otworzyć w 1841 roku.

Korona ta, jak się później dowiedziano, znaleziona była w 1911 roku w Królestwie Polskiem w korzeniach lipy obalonej burzą. Już wtedy przywieziono ją do Krakowa, lecz ogłoszenie o tem zastrzeżono dopiero po upływie trzech lat.

Korona ta ma się składać z czterech ogniw stylizowanych średniowiecznie w kształt lilji i wysadzana droginami kamieniami. Pochodzić zaś ma z XIV wieku.

Byłaby więc rzeczywiście tą koroną którą, ukryto w 1794 roku przed prusakami. Dokumenty gdy przyjdzie pora ich otworzyć, rzecz tę wyjaśnią.

Znalezienie korony polskiej prawie w przeddzień wielkiego przełomu dziejowego jest faktem niezwykłym i może być przez ludzi zabobonnych uważane za prognostyk.

Ale zagadką stanowi, gdzie się obecnie korona ta znajduje?

Była w Krakowie — więc... Jest obecnie zapewne w rękach władz austriackich.

Zator



HENRYK ŚLIWIŃSKI.

Wigilja.

Noc zwolna zapada. Na ciemnym niebie zabłysła pierwsza gwiazdeczka, mrugnęła raz i drugi — i wnet za nią ukazało się ich setki i tysiące. Cisza... Tylko wiatr swawolnik, wypadłszy z lasu, rozrzucił na polance kupkę zeschniętych liści, zaświstał między drzewami i pomknął dalej.

A jednocześnie z lasu wysunęło się dwóch kawalerzystów. Jeden z nich, stanawszy w strzemiączku, patrzył przez chwilę w ciemność, poczem rzekł półgłosem:

— Tu się las kończy, a tem samem kończy się i wywiad, dotrzyjmy jednak do owego światła, które mi-goce w oddali...

Konie, idąc stępą, uderzały kopytami w zamarsztą grudę i rwały zci-cha. Żołnierze jechali w milczeniu.

Nagle jeden z nich spojrzął w górę, na roziskrzone niebo, i szepnął:

— Dziś zatem wigilja...

Zamyślił się, potarł czoło i dodał:

— Pośpieszmy się... Pragnąłbym już być w obozie.

Ścisnęli konie ostrogami i po chwili znaleźli się przed małą, wieśniaczą chałupką. Zeskoczyli na ziemię, przywiązali wierzchowce do drzewa i ruszyli ku wejściu. Drzwi były tylko przymknięte, więc pchnęli je i weszli do środka.

Znaleźli się w małej, lecz schludnej izdebce. Na ścianie przed wizerunkiem Matki Boskiej paliła się lampa, rzucając na izbę niepewne, mdłe światło. W kącie, przy kominku siedziała kobieta.

— Kto to...

— Swoi, — odrzekli żołnierze. — A co to, sami jesteście?

— Sama...

— Wojska tu nie było?

— Nie było.

— To... bądźcie zdrowi!

— Czekaście no, — zawołała nagle kobieta, — czekaście...

Stała przed nimi zakłopotana czegoś i niespokojna.

— A co powiecie, matko?

— To wyście żołnierze?

— Żołnierze.

— I ja mam syna w wojsku...

— Aha!

— A wy... co... — pytała, — huzarzy?... —

— Nie, matko, dragoni, zwyczajni dragoni...

— Jasiak też... Jasiak też... — odrzekła kobieta.

Poczem nieśmiało dodała:

— To już nie odmówcie starej... siadźcie... co jest w chałupie — wy-

ciągnę... nie pożałuję...

Patrzyła im w oczy, z niepokojem czekając na odpowiedź. Więc żołnierze, ujęci prośbami staruszki, przystali, choć pilno im było w drogę.

Wnet na stole, przykrytym czystą serwetą, znalazła się lampa, talerz z jakąś potrawą — i opłatki...

Kobieta, krzątając się, mówiła:

— Siadajcie, proszę, i jedzcie... Gość w dom, Bóg w dom... „Mój“ poszedł z chłopakiem do sąsiadów... Zaraz wróca...

Lecz nie dokończyła jeszcze tych słów, gdy przy wejściu dał się słyszeć szmer niewyraźny, poczem drzwi zaskrzypiały i do izby weszło czterech ułanów.

Dragonii porwali się ze swych miejsc, lecz w tej samej chwili uczyli na piersiach lufy karabinów.

— Ani kroku dalej! — krzyknął jeden z ułanów.

— Jaki to?.. Co to?.. — wołała kobieta, wbiegając między żołnierzy.

— Nic wam do tego!

— Litości, — jęknęła stara. — Tom ja winna, ja ich zatrzymałam... Pomyślcie... Toć to wigilja...

Nastąpiła chwila ciężkiego oczekiwania, gdyż i ułani, nie wiedząc co począć, w milczeniu spoglądali na siebie.

— Jesteśmy polacy! — rzekł wtedy jeden z dragonów.

— I my polacy...

— Precz więc z karabinami! Oto posiłek, siadajcie — jedzcie!

— A dawajże gęby! — krzyknął nagle ułan.

— A dawaj i ty!

I mało myśląc, padli sobie w objęcia.

Wówczas kobieta, chlapiąc z radości, z oczami łez pełnymi, podeszła ku nim z opłatkiem...

W tem stało się coś nieoczekiwane. Drzwi otwarto się z trzaskiem i do izby wpadł pułkownik ułanów.

— Sierzancie!! — ryknął aż szyby w oknach zadrażyły.

Jeden z ułanów, błąd jak chusta, wysunął się na środek izby.

Oficer przesył go oczami.

— Stryczek cię czeka, albo kula w łeb! Zrozumiano?!

— Według roz-

kazu!

Zapanowała cisza śmiertelna, tylko z kąta dochodziło rozpaczliwe łkanie staruszki.

Lecz pułkownik, ochłonawszy z pierwszego gniewu, powiódł oczami po żołnierzach, stojących szeregiem pod ścianą, spojrzął na starą, na talerz z opłatkiem — i rozchmurzył czoło.

— Sierzancie! — zawołał po raz drugi, lecz już łagodniej znacznie.

Ułan podszedł, wyprostowany, jak trzcina, a pułkownik potarł czoło w zamysleniu, spojrzął jeszcze raz na izbę, wreszcie rzekł, kładąc nacisk na każde wymówione słowo:

— Nic tu zresztą nie widziałem i o niczem wiedzieć nie chcę! Zrozumiano?!

— Według rozkazu, zrozumiano! — odrzekł ułan, rozgniatając łzę kulakiem.

A pułkownik popatrzył na niego z pod nasuniętych brwi i twarz mu złagodniała, a na ustach pojawił się uśmiech. Nagle podniósł głowę, skinął na żołnierzy i śpiesznie wyszedł z izby.

Kobieta została sama. Oszołomiona wypadkami, tak szybko następującymi po sobie, podeszła do stołu, przy którym stał przed chwilą pułkownik i wydała okrzyk zdumienia. Na stole leżała błyszcząca moneta złota.

— Chryste... a to skąd? — szepnęła w osłupieniu.

Umilkła jednak, ponieważ w tejże chwili przed chatą rozległ się głos donośny:

— Do krośset stu tysięcy bomb i kartaczy!.. Dragoni w prawo, ułani w lewo, marsz!!!

Poczem uszłyższa jeszcze tentent kopyt konskich, gwar ludzkich głosów, wreszcie wszystko ucichło.

Wówczas staruszka, klękawszy przed obrazem Najświętszej Panny, złożyła ręce i poczęła się modlić gorąco.

Boże Narodzenie w pieśni ludowej.

Za oknami, na dziedzińcu
Słychać szepty i poswarki,
I migają się latarki
I chłopięta stają w wleńcu.

Aż już w blasku niespodzianie,
W samym oknie wszystko stanie
I kolenda zabrzni głośno
Pieśnią wielką i radośną.

W. Pol.

Pieśń więc rozbrzmiewa wesoło w starodawnym, polskim domu naszym — pieśń, która trysnęła w ożywczym źródle wiary prostaczków.

Bo pierwszą myśl uroczystego obchodu Narodzenia Chrystusa podał św. Franciszek z Assyżu, żyjący pod niebem włoskiem między 1185 a 1236. Uzyskawszy pozwolenie Papieża, święty ten mąż kazał zrobić jasełki, zaniesić zrana do groty, przyprowadzić muła i wołu. Las zabrzmiął pieśnią, zajaśniał tysiącem gorejących świateł, św. Franciszek klęczał przy żłobku i żarliwie się modlił. Twarz jego promieniowała weselem. Potem odprawiono w jasełkach pierwszą pasterkę, a św. Franciszek wygłosił porwijące kazanie.

Ta uroczystość trafiła wszędzie do serc prostaczków i u nas znalazła piękny wyraz w kanticzkach i kolędach, które są wiernym obrazem naszego ludu.

Były to dialogi, wygłaszane w kościołach, później zabronione przez duchowienstwo, bo wkrały się do nich świeckie, częstokroć nieprzyzwoite pierwiastki. Z czasem wiersze słowa dialogu zatarty się w pamięci ludu, pozostały tylko fragmenty, które są pisane tak czystym językiem, z taką znajomością ludu, z taką wreszcie brawurą niemal sceniczną, że są niewątpliwie urywkami z większych, dramatycznych całości. Wogóle we wszystkich kanticzkach, snują się obrazy od najrzowniejszych do rubaszno hułaszczych. Humor i samorodny dowcip jest taki, że równego mu nie spotkasz u współczesnych poetów — a później chyba u jednego Paska.

Kolędy układali organisci, bakałarze szkółek parafjalnych, kantorowie, rybałtowie, — a nawet duchowni. Było to niejako rodzajem współzawodnictwa, ażeby na Święta Bożego Narodzenia w kościele śpiewano nową kolędę z akompaniamentem chóru śpiewaków lub organów. Nutę brał poeta i kompozytor najczęściej z muzyki świeckiej, usłyszaną na pańskim dworze. Stąd nieraz w pobożnych pieśniach owa naiwna nuta skoczna, stąd ta rozmaitość form wierszowanych w naszych kanticzkach.

Jest wiele przystów, odnoszących się do „Godów“ jak nazywają Boże Narodzenie. Przytaczamy niektóre: „Koło świętej Ewy noś długie cholewy“.

„Wigilja piękna i jutrznia jasna, będzie stodoła ciasna“.

Był to czas odnawiania umów na służbę, więc:

„Na świętego Szczepana
Kto, co rok zmienia pana
Zła na nim sukmana“

Dr. Bleszyński.